

Z ZAGADNIENÍ HISTORII

KRZYSZTOF BAUER

Maciejowice

(w 190 rocznicę bitwy)

4 października 1794 r. wojska gen. lejtnanta Iwana Jewstafiewicza Fersena, zruszczonego Niemca w służbie carycy Katarzyny II, przeprowiły się pod Kozienicami na prawy brzeg Wisły celem połączenia się ze stojącym w Brześciu Litewskim korpusem słynnego gen. lejtnanta en chef Aleksandra Wasiliewicza Suworowa. Kościuszko przewidywał, że połączone siły rosyjskie uderzą na Warszawę. Jego domysły były trafne, istotnie taki właśnie był zamiar Suworowa.

Naczelnik otrzymał wiadomość o przeprowie Fersena w nocy z 4 na 5 października. Postanowił zaatakować go, zanim zdąży on zbliżyć się do Suworowa, od którego dzieliło go po przeprowie jeszcze ponad 140 km.

Naczelnik dysponował w Lubelskiem siłami generałów majorów Karola Sierakowskiego i Adama Ponińskiego. Sierakowski, po kłesce zadanej mu 19 września przez Suworowa pod Terespołem, otrzymał z Warszawy duże posiłki i został przesunięty w końcu tego miesiąca pod Kock, gdzie miał oczekiwać dalszych rozkazów. W tym czasie Fersen stał za Wisłą i zamiarem Naczelnika było uderzenie na Suworowa połączonymi siłami z Litwy i Korony; stąd wzięło się usytuowanie Sierakowskiego pod Kockiem. Poniński natomiast od połowy września utrzymywał kordon wzdłuż prawego brzegu Wisły z zadaniem obserwacji Fersena i Austriaków oraz uniemożliwienia Fersenowi przeprowy. Było to zadanie niemożliwe

do wykonania z powodu dysproporcji sił: sam Fersen, bez Austriaków, był przeszło pięciokrotnie silniejszy od Ponińskiego.

Kolumna Sierakowskiego liczyła 7 tys. ludzi i 22 działa, zaś kolumna Ponińskiego 3,5 tys. ludzi i 20 dział. Naczelnik rozkazał obydwu generałom połączyć się pod Okrzeją, a ponadto wysłał Sierakowskiemu z Warszawy posiłki w sile 2 tys.

6 października Kościuszko opuścił w największej tajemnicy Warszawę i konno udał się do Okrzei. Wyjechał o 5.00 rano, w towarzystwie tylko jednego człowieka, swego sekretarza, znanego poety i pamiętnikarza Juliana Ursyna Niemcewicza. Galopując bez wytchnienia w przeciagu 11 godzin, z krótką przerwą na obiad w przydrożnym zajeździe, Naczelnik przebył 118 km i ok. godz. 4.00 po południu stanął w Okrzei. Wieczorem tego dnia przybył tam Poniński, ale bez wojska. Jego kolumna znajdowała się jeszcze kilkadziesiąt kilometrów od Okrzei, za rzeką Wieprz.

Odbyła się wstępna narada wojenna z udziałem generałów: Sierakowskiego, Ponińskiego i dowodzącego jazdą w kolumnie Sierakowskiego gen. mjr Ignacego Kamieńskiego. Ustalono, że atakować natychmiast Fersena nie można, gdyż nie nadeszły jeszcze wysłane z Warszawy posiłki. Była to piechota wybrana z najlepszych regimientów, spodziewano się jej nadejścia 8 października. Ponieważ nie było wiadomo, w jakim kierunku

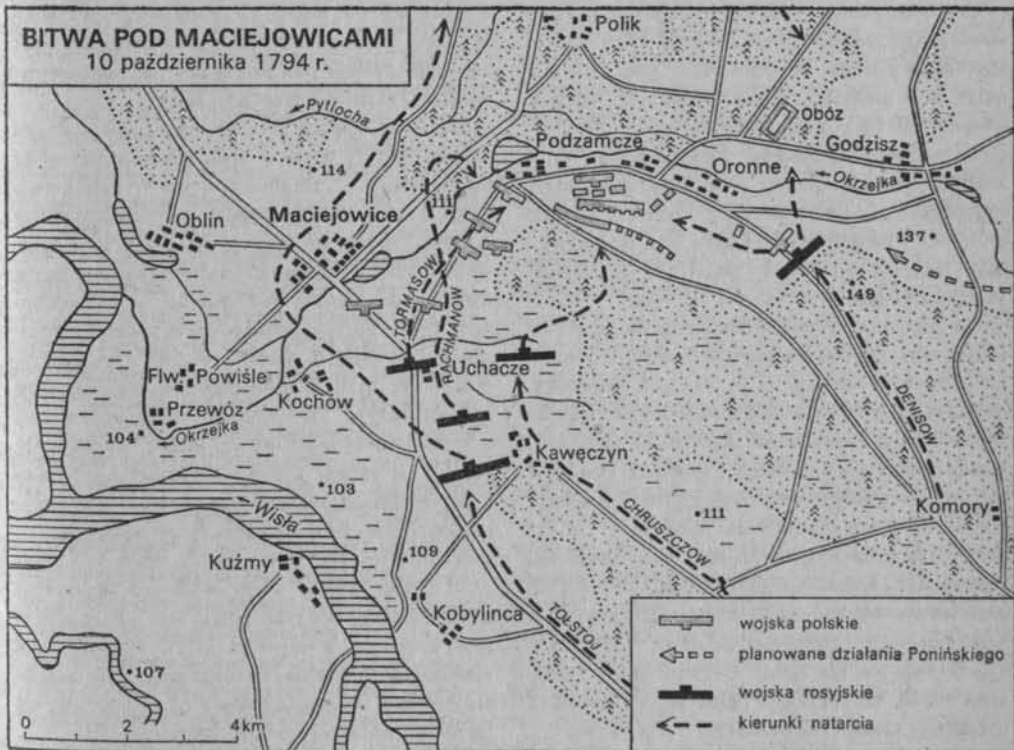
ruszy Fersen, Poniński otrzymał rozkaz trzymania się z daleka od dywizji Sierakowskiego. Kościuszko rozkazał mu tylko przepłynąć się ponownie na prawy brzeg Wieprza i wyczekać na rozkazy.

Wydane Ponińskiemu rozkazy wiązały się z powziętym w Okrzei przez Naczelnika zamiarem rozbicia Fersena atakiem dwustronnym. Kościuszko postanowił główny ciężar bitwy przyjąć na kolumnę Sierakowskiego, w trakcie jej trwania stojący o kilkadziesiąt kilometrów dalej Poniński miał niepostrzeżenie nadejść i uderzyć na flankę lub tyły nieprzyjaciela. Żeby uderzenie było rzeczywiście niespodziewane, Poniński musiał pozostać poza zasięgiem zwiadu Fersena, który rozpoznał teren w promieniu 30 km. Ponińskiego dzieliło od Fersena 40 km, teoretycznie winien on znajdować się poza zasięgiem rozpoznania.

POSIŁKI z Warszawy nadeszły o jeden dzień później aniżeli przewidywano, 9 października rano. Ludzie byli zmęczeni marszem, głodni i przemoknięci. W szeregach sarkano. Niezadowolone to było jednak krótkotrwałe, ustąpiło

powydataniu posiłku i dodatkowej racji gorzałki. Tego samego dnia o godz. 1.00 po południu Naczelnik ruszył przeciwko Fersenowi, kierując się na Maciejowice. Polska straż przednia natknęła się pod Uchaczami na kawalerię rosyjską i wywiązała się utarczka. Polakom chodziło o uniemożliwienie nieprzyjacielowi rozpoznania swoich sił. Jazda polska źle się spisła podczas tej utarczki. W niczym nie przeszkodziła nieprzyjacielowi, a omal nie doszło do przedwczesnej tragedii. Wskutek nieuwagi kawalerzystów Kościuszko, który wysunął się do przodu na rozpoznanie, został dwukrotnie otoczony przez Kozaków.

Fersen na podstawie meldunków zwiadu znał faktyczną siłę Kościuszki i zdawał sobie sprawę, że ma nad nim dwukrotną przewagę. Jego rozpoznanie nigdzie nie wykryło obecności dodatkowych sił polskich. O Ponińskim w sztabie Fersena wiedziano, ale początkowo sądzono, że stoi on nadal za Wieprzem. O jego przeprowie na prawy brzeg Wieprza i planie Kościuszki Fersen dowiedział się 9 października wieczorem od pochwy-



opracowanie: S. Herbst i J. Lemene

conego polskiego oficera kawalerii, z którego torturami wymuszono zeznania. Fersen uznał, że jeśli zaatakuje Kościuszkę 10 października we wczesnych godzinach rannych, to rozbije go, zanim Poniński zdąży nadejść z pomocą.

Kościusko stanął pod Maciejowicami 9 października pod wieczór. Bitwę postanowił stoczyć zajmując pozycję na górującym nad okolicą wzgórzem. Przed wzgórzem, od strony Wisły i zbliżającego się Fersena, rozciągały się mokradła i las, utrudniający frontalne natarcie. Nieprzyjaciel chcąc atakować musiał, podobnie jak pod Raclawicami, działać dwiema kolumnami przedzielonymi lasem. Stwarzało to możliwość oddzielnego bicia tych kolumn i utrudniało nieprzyjacielowi wykorzystanie przewagi liczebnej.

W promieniach zachodzącego słońca oddziały polskie zajmowały bojowe pozycje. Na prawym skrzydle stanął gen. Ignacy Kamiński. Skrzydło to rozciągało się od wzgórza w kierunku Maciejowic. Z tego kierunku, po suchej drodze wiodącej ze wsi Uchacze, Kościusko spodziewał się natarcia. Ogółem pod rozkazami Kamińskiego znajdowało się 1,8 tys. ludzi.

Centrum polskiej pozycji, obejmujące czoło wzgórz, rozciągało się na odcinku 1 km. Był to zbyt długi odcinek do obsadzenia siłami sześciu batalionów liczących razem 3,6 tys. ludzi. Dlatego wszystkie bataliony stanęły w jednej linii z większymi niż należało odstępami między sobą. W lukach między batalionami stanęło 18 dział, które okopano. Kościusko osobiście wybierał miejsca pod armaty i doglądał ich okopywania. Dowództwo nad centrum powierzył Naczelnik generałowi Sierakowskiemu.

Na wysuniętym o 1 kilometr przed centrum lewym skrzydle stanęła kawaleria złożona z kilku szwadronów należących do różnych jednostek, o łącznej sile 500 ludzi. Kawalerzystów wsparło 350 strzelców z batalionów strzeleckich pułkowników: Michała Sokolnickiego i Floriana Dembowskiego. Skrzydłem tym początkowo dowodził pułkownik Franciszek Wojciechowski.

W rezerwie, z tyłu pozycji „na odwrotnej pochyłości wzgórza”, ukryte przed okiem i ogniem przeciwnika stanęły: batalion III regimentu, dwa bataliony XVI regimentu, batalion XVIII regimentu, batalion grenadierów krakowskich (kosynierzy spod Raclawic), brygada pińska kawalerii narodowej, pułk Chlewińskiego i pułk Achmatowicza. Łącznie stanowiło to 2,5 tys. ludzi. Jazdą rezerwy dowodził brygadier Józef Kopeć, a pie-

chotę płk Antoni Szuszkowski.

W trakcie zajmowania pozycji Kościusko uznał, że strzelcy i jazda Wojciechowskiego są zbyt słabą osłoną lewego skrzydła. Polecił więc usypać na tym skrzydle obszerną baterię, w której stanęły 4 dwunastofuntowe działa. Dowództwo nad baterią i jednocześnie nad całym lewym skrzydłem powierzył Kościusko generałowi Kniaziewiczowi.

Łącznie dysponował Kościusko pod Maciejowicami siłą 8750 ludzi i 22 działami. Wojsko polskie, po pospiesznym i niedokładnym z powodu zapadających ciemności usypaniu baterii i ustawieniu dział, całą noc spędziło pod bronią. Mżył jesienny deszcz. Podwojono posterunki, dodając każdemu konnemu jednego strzelca pieszego. Naczelnik zajął kwatery w zamku, tuż za linią Sierakowskiego.

Dla Kościuszki, stojącego w obliczu dysponującego dwukrotną przewagą nieprzyjaciela, sprawą najważniejszą było ściągnięcie na czas Ponińskiego. Jeden rozkaz do Ponińskiego, wzywający go pod Maciejowice do bliżej nieznanego miejsca, został wysłany 9 października przed zmrokiem, gdy tylko wojsko zaczęło się okopywać. Rozkaz ten nie dotarł do Ponińskiego. Prawdopodobnie wziął go ów oficer, który wpadł w ręce rosyjskie i złożył pod przymusem zeznania wyjawiające Fersenowi plan Kościuszki.

Naczelnik spędził wieczór na zamku maciejowskim. Przy wieczery Niemcewicz zabawił go odczytywaniem fragmentów ze znalezionych starych gazet. Była to chwila odprężenia. Wkrótce rozmowa zesła na sprawy toczących się działań wojennych i spodziewanej następnego dnia bitwy. Sierakowski wyraził zastrzeżenie, że przepływająca w tyle pozycji polskich rzeka Okrzejka uniemożliwi odwrót. Wywołało to dość ostrą reakcję Kościuszki. Miał on oświadczyć według zapisków Niemcewicza „...tu bić się do upadłego potrzeba, a o cofaniu bynajmniej nie myśleć”. Kościuszkę musiała zirytować uwaga Sierakowskiego, który kilka miesięcy przedmawiał na nieustannych rejtadach przed Derfeldenym, by wreszcie dać się doszczętnie rozbić Suworowowi. Naczelnik, pragnąc tchnąć więcej wiary w swoich generałów, jeszcze raz omówił plan bitwy, który Niemcewicz streścił później w słowach: „(...) Poniński miał niespodziewanie wśród bitwy przybywając, samym zagrożeniem prawego boku i tyłu nieprzyjaciela los bitwy na naszą korzyść rozstrzygnąć”.

Naczelnik po kolacji udał się na spoczynek, ale wkrótce, ok. godz. 1.00, został obudzony. Przybył

bowiem kurier od Ponińskiego z zapytaniem, co ma dalej robić. Z treści zapytania wynikało, że Poniński nie wie o szykującej się bitwie, postępuje nadal w myśl nieaktualnych już rozkazów otrzymanych w Okrzei i nie skraca dystansu między własną dywizją a siłami głównymi. Tymczasem pora ku temu była już najwyższa. Naczelnik przywołał Niemcewicza i podyktował mu następny rozkaz do Ponińskiego, nakazujący mu niezwłoczny marsz do leżącego nie opodal Maciejowic Życzyna i tam oczekiwanie na dalsze dyspozycje. Rozkaz ten opatrzył dokładną datą i godziną wystania: 10 października 1794 r. godz. 1.30. Poniński otrzymał go tego samego dnia o godz. 7.00 rano.

Wojska Fersena obozowały niedaleko Wisty, w pobliżu miejscowości Wargocin i Wróble. 9 października wieczorem otrzymały rozkazy do bitwy. Miała się ona zacząć 10 października o świcie. Na prawym skrzydle miał nacierać gen. mjr Chruszczow w sile 3,5 tys. ludzi i 17 dział, na lewym gen. mjr Tormasow, także w sile 3,5 tys. ludzi i 16 dział. Ich oddziały miały się rozwinąć w szeroki front sięgający prawym skrzydłem do Kawęczyna a lewym po wieś Uchacze. W drugiej linii za Chruszczowem i Tormasowem miał nacierać gen. mjr Rachmanow w sile 4,5 tys. ludzi. Otrzymał rozkaz posuwania swojej linii w odległości 120—200 m za pierwszą.

Fersen polecił Chruszczowowi dokonanie rozpoznania; musiał on przejść przez błota i zarośla rozpościerające się między Kawęczynem a wzgórzem obsadzonym przez Kościuszkę. Chruszczow postawił w stan pogotowia swoje służby pionierskie i przygotował się do sforsowania błota, razem z artylerią. Wyznaczony mu kierunek natarcia był trudny z uwagi na wspomniane warunki terenowe, ale dawał atut zaskoczenia. Kościuszko uznał te bagna za nie do przebycia i nie spodziewał się uderzenia od tej strony. Skierowanie na pozycje polskie Chruszczowa przez bagna zdaje się pozostawać w związku z zeznaniami wymuszonymi na wspomnianym już jeńcu. Jest mało prawdopodobne, aby Fersen zdecydował się uwikłać poważne siły w nie wiadomo jak długo mogącą potrwać przeprawę, bez dokładnych informacji o intencjach Kościuszki.

Znacznie prostsze zadanie miał Tormasow, od Polaków dzieliło go odkryte pole bez poważnych przeszkód terenowych. Kierunek natarcia kolumny Tormasowa uważał Fersen za główny.

Czwartą kolumną uderzeniową dowodził gen. mjr Denisow. Kolumna liczyła 3,5 tys. ludzi i 10 dział. Denisow otrzymał rozkaz wykonania szerokiego marszu oskrzydłającego przez Tyrzyn, Życzyn, Oronné i uderzenia na lewe skrzydło Kościuszki. Jego atak miał nastąpić jednocześnie z uderzeniem Tormasowa. Wykonanie oskrzydlenia i wyjście na pozycje do ataku miał Denisow oznajmić wystrzałem armatnim.

Fersen z góry zakładał późniejsze wejście do walki kolumny Chruszczowa i Rachmanowa.

Dyspozycje do bitwy wydane przez Fersena odpowiadały po większej części przewidywaniom Kościuszki. Mokradła i las przed wzgórzem Maciejowickim istotnie rozbijały atak rosyjski na dwa natarcia, rozdzielone kilkukilometrowym pasem przeszkód terenowych. Kościuszko przewidział kierunek natarcia Tormasowa i manewr nakazany Denisowowi. Natomiast nie przewidywał, że Fersen rozkaże Chruszczowowi przebiegać się z działami przez bagna i las, żeby zaatakować frontalnie centrum polskich pozycji. Trzeba jasno stwierdzić, że popełnił ten błąd.

Denisow wykonał obejście lewego skrzydła polskiego w nakazanym czasie i o godz. 5.00 rano 10 października umówionym wystrzałem armatnim dał sygnał, że jest gotów. Kolumny Tormasowa, Chruszczowa i Rachmanowa stały już w pełnym pogotowiu. Fersen rozkazał „bić alarm” i kolumny ruszyły. Sam Fersen jechał przy kolumnie Tormasowa. W paradnym mundurze, przy wszystkich orderach i krzyżach, w rzucającym się z daleka czerwonym płaszczu podbitym futrem. Otaczał go liczny sztab i 100 koni ochrony. Na przestrogi pochlebców, że zbytnio naraża swoją osobę odpowiadał: „(...) wierzę w przeznaczenie, gdybym miał zginąć, nic by mi nie pomogło (...)”.

10 października o świcie adiutant Naczelnika Kuniewski zameldował mu, że nieprzyjaciel maszeruje do ataku. Kościuszko poderwał wojsko na nogi. Nieprzyjaciel ukazał się na końcu lewego skrzydła przed szansem przeznaczonym dla Ponińskiego po jego nadejściu. Była to kolumna Denisowa rozwijająca się z marszu w szyk bojowy. Płk Wojciechowski usiłował jej w tym przeszkadzać, atakując ostanianających kolumnę Kozaków. Został odrzucony i uskoczył po doznanej porażce na tyły, gdzie stała rezerwa. Wówczas Naczelnik rzucił na Kozaków stojącą w rezerwie brygadę pińską Kopcia, który ich spędził z przeopcia, iecz

wkrótce po tym sam został zmuszony do odwrotu przez przeważającą liczebnie regularną jazdę Denisowa. Jęrzy rosyjscy wyparli z lasku pod Oronnem strzelców Sokolnickiego i Dembowskiego, zbliżając się do baterii gen. mjr Kniaziewicza. Kościuszko wzmocnił Kniaziewicza dwoma batalionami wziętymi z rezerwy. Bataliony te stanęły między baterią a wsią Oronne, dowodził nimi płk Szuszkowski.

Naczelnik od początku bitwy znajdował się w baterii Kniaziewicza. Osobiście kierował ogniem dwunastofuntowych dział, którym wywraçał całe szeregi rozwiniętej już piechoty Denisowa. Rosyjski generał usiłował bezskutecznie przeciwdziałać ogniem własnej artylerii. Nie mogąc doczekać się unieszkodliwienia polskich dział kilkakrotnie rzucił do szturmu swoją piechotę. Jej ataki zatały się w ogniu artylerii Kniaziewicza. Denisow wycofał wówczas piechotę i rozpoczął regularny pojedynk artyleryjski.

Od początku bitwy uwaga Kościuszki i jego odwody zaangażowane były na lewym skrzydle, ponieważ tam toczyła się walka. W centrum nie działo się nic, a na prawym skrzydle, daleko wysuniętym w stronę Maciejowic, działania rozwijały się wolno. Dowodzący skrzydłem gen. mjr Kamiński wycofał się pod naporem Tormasowa na zasadnicze pozycje przewidziane dla jego skrzydła na wzgórzu pod zamkiem. Odchodził co prawda powoli, ale nie wskutek stawianego nieprzyjacielowi oporu. To Tormasow otrzymał rozkaz wyczekiwania na przeprawę Chruszczowa i zwolnił tempo natarcia. Kościuszko jeszcze w trakcie bitwy miał za złe Kamińskiemu, że wobec słabego nacisku nieprzyjaciela zbyt szybko wycofał się pod zamek.

W celu odwrócenia uwagi Kościuszki od skrzydła Kamińskiego Denisow koło południa wznowił natarcie. Trzykrotnie piechota rosyjska dochodziła do linii Kniaziewicza i odpychana była bagnetami. W trakcie tych ataków Denisowa, z lasu przed centrum pozycji polskich wynurzył się Chruszczow, który wreszcie sforsował bagna. Nadszedł moment decydujący. Chruszczow i wstrzymujący się dotąd Tormasow wykonali jednocześnie uderzenie. Tormasow zaatakował Kamińskiego a Chruszczow Sierakowskiego. Dwukrotna przewaga nieprzyjaciela uwidoczniła się w pełni we wszystkich punktach obrony. Rozgorzała zawzięta bitwa wzdłuż całej linii polskiej. Zaczęło brakować amunicji karabinowej i artyleryjskiej. Po stronie polskiej wszyscy, od Kościuszki po ostat-

niego gemajna wyglądali nadejścia Pomińskiego, który ciągle się nie ukazywał. Sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej beznadziejna. Z generałów pierwszy upadł na duchu Sierakowski, przypadł do Kościuszki z błaganiami o rozkaz odwrotu. Sekundował mu Kopeć. Kościuszko odmówił. Wtedy zatało się skrzydło Kamińskiego. Przerzedzone bataliony polskie nie mając amunicji ciągle jeszcze stawały opór walcząc wręcz. Nieprzyjaciel atakami na bagnety spychał je pod zamek, ich linia zaczęła pękać. Najbardziej krytyczna sytuacja powstała na skrzydle Kamińskiego, gdzie piechota całymi oddziałami zaczęła uchodzić z placu. Kościuszko zostawił Kniaziewicza i popędził na prawe skrzydło. Wołając mocnym głosem „Front! Front!” usiłował wyrównać linię i powstrzymać odwrot. Wówczas przybiegł do niego Niemcewicz z wieścią o przełamaniu centrum obrony. Jednocześnie Denisow z całą siłą wznowił uderzenie na Kniaziewicza, które usiłował osłabić kontratakami swojej brygady Kopeć. Rosyjska kawaleria jednak rozbiła i rozproszyła część brygady Kopcia.

Do ostatniej szarży na Denisowa poszła bowiem nie cała brygada Kopcia. Część jej została w rezerwie. Kościuszko otrzymawszy wiadomość o załamaniu się linii Sierakowskiego, popędził do stojących w tyle szwadronów Kopcia, by przy ich pomocy ratować sytuację. Kiedy dojeżdżał, kawalerzyści brygady widząc klęskę uchodzili już z placu. Naczelnik rzucił się za uciekinierami rozkazując Niemcewiczowi i towarzyszącym mu kilku oficerom także zawracać i zbierać w grupy zbiegów. Po przesadzeniu rowu pod Kościuszką potknął się koń i zrzucił go na ziemię. Kozacy dopadli leżącego i zadali mu kilka pchnięć pikami, a kornet Łysenko z charkowskiego lekkokonnego pułku ciał Naczelnika szabłą w głowę. Kościuszko stracił przytomność. Kilka godzin leżał bez czucia jako jeden z poległych, obdarty do bielizny i obrabowany przez Kozaków i Łysenkę. Rozpoznał go dopiero wicebrigadier Józef Drzewiecki, którego rannego, ze związanymi rękami, Rosjanie włożyli po pobojuwisku każąc wskazywać znaczniejszych poległych oficerów.

Kiedy Kościuszko padał na ziemię, bitwa na wzgórzu dogorywała. Po siedmiu godzinach walki, ok. godz. 13.00 obrona polska została wszędzie przełamana, a obrońcy częściowo polegli, częściowo dostali się do niewoli albo poszli w rozsypkę. Ok. 2,3 tys. ludzi zdołało uciec, z czego 1,5 tys. powróciło po bitwie do szeregów. Na placu

boju legło 4 tys. zabitych i rannych. Do niewoli Rosjanie wzięli 2 tys. żołnierzy i oficerów, wśród nich nieprzytomnego Naczelnika i wszystkich generałów — Kniaziewicza, Sierakowskiego i Kamińskiego.

Straty rosyjskie wynosiły 2 tys. zabitych i rannych.

Piechota polska, z wyjątkiem oddziałów na prawym skrzydle, biła się do upadłego. Drzewiecki w piśmianym pod koniec życia pamiętniku zanotował, że prowadzony przez pobojuwisko widział na skrzydle dowodzonym przez Kniaziewicza, jak „... piechota zrąbana i wystrzelana prawie w bojowym szyku padła w szeregach”. Taki sam obraz leżącej szeregami piechoty utrwalił się we wspomnieniach Niemcewicza. Potwierdza to także kozacki oficer uczestniczący w bitwie, płk Adrian Denisow — „... Polacy do ostatka trzymali się na miejscu i prawie wszyscy padli trupem. Muszę przy tym powiedzieć, na honor ich kanonierów, że opadnięci przez naszych Kozaków i strzelców konnych, bez osłony, jeszcze obracali w różne strony swoje działa i pracowali dalej”. Podobną opinię wyraził i Fersen.

Źle zachowała się pod Maciejowicami jazda polska. Tych ponad 2 tys. ocalałych z bitwy to byli niemal wyłącznie kawalerzyści. Pierwszy haniebnie opuścił plac boju, jeszcze przed atakiem na Sierakowskiego, płk Wojciechowski z doborowym pułkiem ułanów. Uciekając wykrzykiwał do zatrzymujących go oficerów, że musi ratować ułanów dla króla. Uciekła z placu boju także gwardia konna i część brygady Kopia. Sam Kopeć nie uciekał, walczył do końca i dostał się do niewoli.

Kościuszko poniósł pod Maciejowicami drugą klęskę, ponieważ nie ściągnął na czas Ponińskiego. Sprawa spóźnienia Ponińskiego nabrała sensacyjnego rozgłosu, jeszcze przed upadkiem powstania, z powodu pogłosek o zdradzie. Ponińskiego pomawiano, że w trakcie kuracji we Lwowie z ran odniesionych pod Szczekocinami dał się przekupić wywiadowi rosyjskiemu. Następnie, że celowo umożliwił Fersenowi przeprawę przez Wisłę, a pod Maciejowice szedł okrężnymi drogami, by nie zdążyć na czas. Mawiano też, że opóźnienie powstało z powodu zlekceważenia przez Ponińskiego pierwszego rozkazu wzywającego go pod Maciejowice. Rozkaz ten miano mu doręczyć w nocy, lecz Poniński nie chciał rzekomo przerwać rozpoczętej gry w karty.

Poniński 16 października przybył na czele swojej dywizji i szczytków jednostek ocalałych

pod Maciejowicami na Pragę, gdzie został niezwłocznie aresztowany. W kilka dni później stanął przed sądem. W trakcie rozprawy sąd nie dopatrywał się w niczym winy Ponińskiego i uwolnił go od zarzutu zdrady, jak również od zarzutu opieszłości w służbie.

Niezależnie od wyroku sądu nad Ponińskim ciążyło odium zdrady, odsuwali się od niego przyjaciele i znajomi. Społeczeństwo traktowało go jak banitę. Między piętnowanym przez współrodaków Ponińskim a mieszkającym we Francji Kościuszką wywiązała się korespondencja, w której Poniński domagał się od Naczelnika rehabilitacji i publicznego oświadczenia o braku winy. W 1803 r. po zamieszczeniu w encyklopedii Segura informacji o bitwie pod Maciejowicami, gdzie Poniński został wymieniony jako sprawca klęski, udał się on osobiście do Francji i zażądał od Kościuszki sprostowania. Napisał obraźliwy list do Kościuszki, zarzucający mu wręcz nieudolność i utratę zaufania współobywateli pod koniec powstania. Dotknął tym Naczelnika do żywego. Kościuszko bliski był wyzwania go na pojedynek. Otoczenie Kościuszki jednak załagodziło sprawę, doszło do spotkania przy świadkach, podczas którego Poniński odwołał wszystko, co napisał. Naczelnik natomiast rozgrzeszył go w opinii publicznej, choć jak się zdaje, nigdy nie wyzbył się podejrzeń co do Ponińskiego.

Wobec braku jakichkolwiek wspomnień Kościuszki o powstaniu i konsekwentnym unikaniu wszelkich rozmów na ten temat, korespondencja z Ponińskim pozwala na ustalenie niektórych istotnych szczegółów. Otóż Kościuszko odpowiadając Ponińskiemu powoływał się na kilka rozkazów posłanych spod Maciejowic, nakazujących mu natychmiastowy wymarsz. Poniński otrzymał tylko jeden rozkaz, wysłany 10 października o godz. 1.30 w nocy. Po otrzymaniu go natychmiast wymaszerował (co potwierdzają zeznania pisemne wielu oficerów, do dziś zachowane w AGAD) i gonił wojsko bez wytchnienia. Sam przebiegał konno wzdłuż maszerującej kolumny i zagrzewał żołnierzy do wysiłku (co także potwierdzają świadkowie). I on i jego wojsko podczas marszu słyszeli nieustanny huk armat od strony Maciejowic. W południe, kiedy kolumna Ponińskiego znajdowała się ok. 13 km od pola bitwy, huk dział urwał się, maszerujący słyszeli już tylko „... gdzieś niegdzie wystrzały z broni ręcznej”. Wkrótce ujrzeli pierwszych uciekinierów. Poniński zwołał marsz, posuwał się dalej ostrożnie i zbliżył się

na odległość 5 km od pola bitwy. Pozbierał rozbitków, ostrzelał się ze wszystkich dział i odmaszerował.

Z przytoczonych szczegółów wynika, że bitwa skończyła się o jakieś półtorej godziny za wcześnie. Ponińskiemu tylko tyle czasu zabrakło do osiągnięcia celu marszu. Po prostu był za daleko (ok. 40 km) i zbyt późno otrzymał rozkaz marszu. Nie wiadomo, dlaczego tylko jeden rozkaz dotarł do jego rąk. Wiadomo, że łącznicy jechali nocą przez teren penetrowany przez Kozaków. Mogli zmylić drogę, mogli też dostać się w ręce nieprzyjaciela. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwszy łącznik został ujęty przez Rosjan. Ten, który doręczył rozkaz Ponińskiemu, przybył z opóźnieniem, ponieważ musiał nadołożyć drogi, żeby wyminąć Kozaków.

Kwestia „zdrady” Ponińskiego wymagałyby obszerniejszego omówienia, nie mieszczącego się w ramach niniejszego artykułu.

Podsumowując bitwę maciejowicką trzeba stwierdzić, że przegrana wynikała najmniej z winy Kościuszki, choć on dowodził i na niego spada odpowiedzialność. Nie wynikała też z winy Ponińskiego. To była przegrana całego społeczeństwa, które nie potrafiło się dostatecznie zmobilizować do walki nawet w tej najkrytyczniejszej sytuacji, nie potrafiło wystawić licznego wojska, uzbroić go, umundurować ani też wystarczająco żywić. Nie było winą Kościuszki, że musiał stanąć pomiędzy trzykrotnie silniejszym od niego Suworem a dwukrotnie silniejszym Fersenem ze szczupłymi siłami. Kościuszko pod Maciejowicami musiał uciec się do takiego manewru, jaki nakazał Ponińskiemu, gdyż to była jedyna szansa rozbicia Fersena. Na wojnie dużą rolę zawsze odgrywał przypadek. Tu przypadek zadziałał na niekorzyść strony polskiej. Nie przystoi w historii gdybać, ale warto pamiętać, że jeśliby pierwszy kurier Kościuszki dotarł do Ponińskiego, wówczas zdążyłby na czas i nie wiadomo, jak by się bitwa zakończyła.

Pod Maciejowicami przegrane zostało powstanie. Od wyników tej bitwy zależało bardzo wiele. Bo oto zde gustowani nieudanym oblężeniem Warszawy Prusacy odeszli na linię Bzury i Rawki, a Wielkopolska została ogarnięta powstaniem, co ich do reszty sparaliżowało. Stali się przeciwnikiem biernym. Maszerująca na Warszawę Suworem zatrzymał się w Brześciu Litewskim i tam sposobił już do leży zimowych, odkładając kampanię do wiosny. Pozostający na lewym brzegu

od odejścia spod Warszawy Fersen właściwie uciekał spoza Wisły do Suworowa, żeby nie zostać osamotnionym na zimę za rzeką. Pobicie Fersena zapewniało powstaniu spokojną zimę, podczas której nareszcie można by było dokończyć mobilizacji i szkolenia ludzi. Stało się inaczej.

*

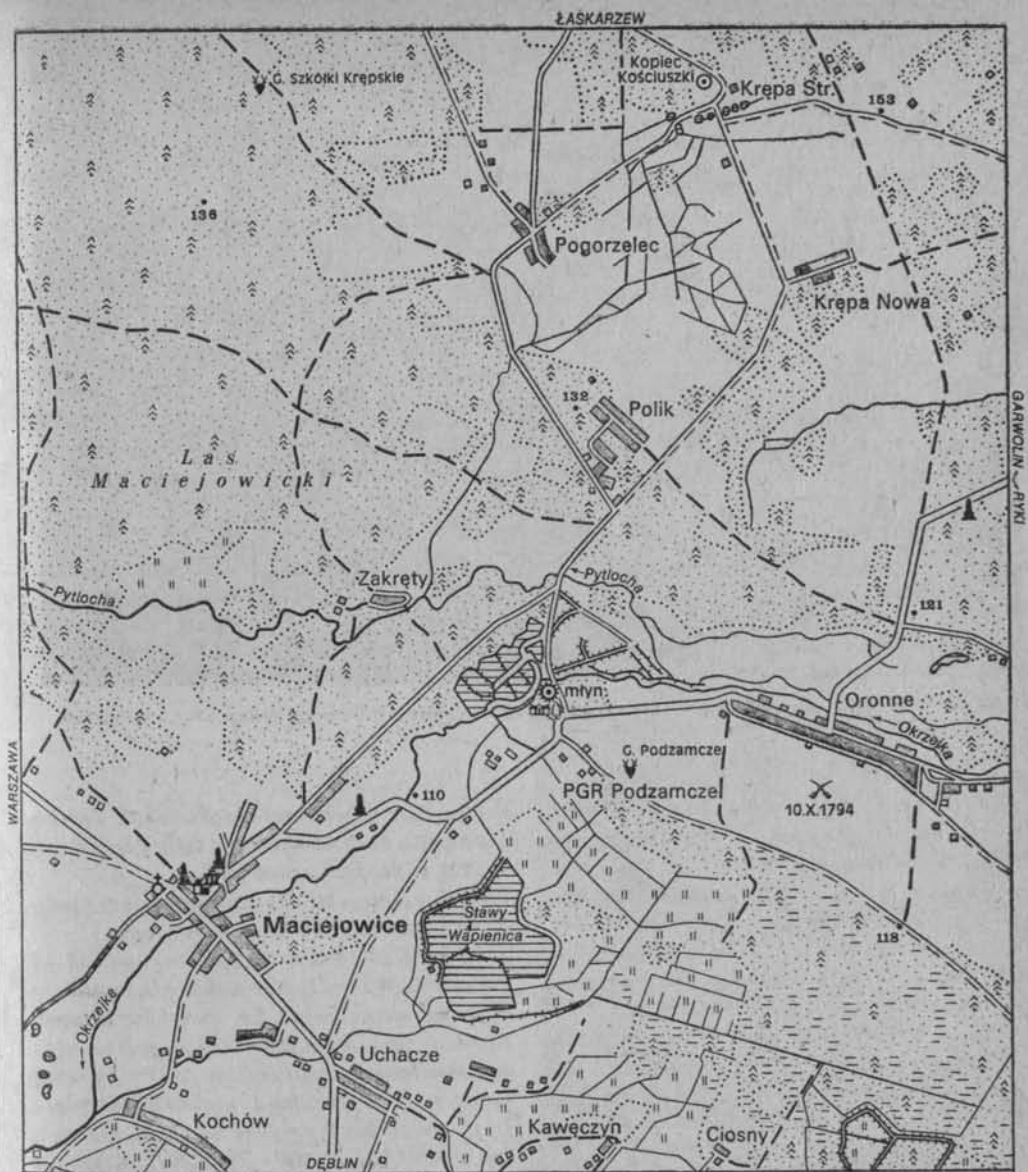
Dla krajoznawców, dla wszystkich, którzy mogą być zainteresowani dzisiejszym wyglądem pola bitwy i okolic — garść wiadomości uzupełniających treść historyczną artykułu.

Rzeźba pola bitwy nie uległa większym zmianom w ciągu 190 lat. Działy wodne i wzniesienia pozostały te same, natomiast zmieniło się, i to już wkrótce po bitwie, zadrzewienie terenu. Odmiana krajobrazu nastąpiła tak znaczna, że w kilkanaście lat po bitwie Julian Ursyn Niemcewicz, uproszony przez Czartoryskich z Puław, by udzielił objaśnień podczas urzędzonej przez nich wycieczki do Maciejowic, miał duże trudności z lokalizacją poszczególnych odcinków obrony i rozmieszczenia oddziałów. Pewna zmiana zaszła też w biegu rzeczki Okrzejki, której wody spiętrzone służą młyna, zbudowanego nie opodal pałacu w Podzamczu.

Przedstawimy teraz pokrótce miejscowości i miejsca, w których rozgrywały się opisane wydarzenia, uwzględniając główne zmiany zaszłe w przeszłości i stan dzisiejszy.

Podzamcze — ok. 3 km na północny wschód od Maciejowic, przy szosie do Sobolewa. We wsi pałac z XVII w., zniszczony podczas bitwy, odbudowany lub wzniesiony na nowo, jako klasycystyczny, na pocz. XIX w. (dla Zamoyskich); przebudowany w 2 poł. XIX i w XX w. 9 października 1794 r. Kościuszko założył w pałacu swą główną kwaterę. Jak pisał w Pamiętnikach czasów moich Niemcewicz, 10 października po bitwie, ok. 5 wieczorem przyniesiono na noszach z łoża ciało Naczelnika, ranionego i pojmanego pod Krępą. „Miał głęboką ranę w głowie od szabli i trzy sztychy dzidą w plecy; zaledwie oddychał”. W tym czasie w pałacu kwatrował już gen. Fersen.

We frontowej elewacji pałacu wmurowane dwie kule armatnie, znalezione w pobliżu. Przed frontem, na klombie „resztki” lipy pod którą, jak wspomina w swym pamiętniku Zofia z Czartoryskich Zamoyska, lekarz obozowy opatrywał rany Kościuszce. Na posadowionym obok glazie tablica z napisem: „Pod tym drzewem był opatrywany z ran w czasie bitwy pod Maciejowicami



OKOLICE MACIEJOWIC — miejsca związane z Tadeuszem Kościuszką

1000m 500 0 500 1000m

- drogi drugorzędne
- drogi inne
- drogi polne i leśne
- wały sztuczne groble
- punkty wysokościowe

- lasy
- łąki
- bagna
- wody
- pałac zabytkowy
- ratusz

- kościół
- muzeum
- pomniki
- drzewo zabytkowe
- pole bitwy
- gajówki



Pałac w Podzamczu, zbudowany w XIX w. na miejscu siedemnastowiecznego pałacu, zniszczonego podczas bitwy, w którym kwaterował Kościuszko. Fot. Janusz Zmudzński

10 X 1794 r. Wódz Tadeusz Kościuszko. Z historycznej lipy pozostały tylko te martwe fragmenty pnia. Żywe — rosnące obok lipy — to jej odrosty”

Do pałacu z dwu stron przylega park krajobrazowy z okazami starodrzewu (lipy, dęby, modrzewie), założony w pocz. XIX w. W dolinie płynie Okrzejka — na niej wspomniany młyn. Nie opodal — inne zabytkowe budowle Podzamcza z I poł. XIX w., wśród nich m.in.: oficyna pałacowa, rządcówka oraz wzniesione w stylu neogotyku romantycznego, dziś w ruinie, stajnia i baszta. Pałac pełni obecnie funkcję siedziby Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego.

Oronne — ok. 1,5 km na wschód od Podzamcza, przy szosie do Sobolewa. Na południe od wsi, aż do odległej o 1 km ściany lasu, rozciągają się tereny uprawne — główne pole bitwy w 1794 r. Za Okrzejką, ok. 2 km na północ od centrum wsi, wśród lasu, po prawej stronie szosy do Sobolewa, znajduje się pień drzewa zakryty daszkiem osadzonym na metalowych słupkach. Na złomie glazu umieszczonego przy pniu metalowa tabliczka z napisem: „Pod tem drzewem odpoczywał przed bitwą maciejowicką niewyga-

szej pamięci bohater narodu Naczelnik Tadeusz Kościuszko, któremu w hołdzie tablicę tę umieścił w 1929 r. Sejmik Garwoliński”.

Obok przebiega zielony szlak turystyczny wiodący z Podzamcza przez Oronne do Krępy.

Krępa — 4 km na północny wschód od Podzamcza. We wsi Kopiec Kościuszki, do którego prowadzi aleja starych lip, świerków i topoli. Kopiec usypano 8 kwietnia 1861 r., podczas wielkiej manifestacji narodowej. W 1917 r., w setną rocznicę zgonu Naczelnika, postawiono na kopcu krzyż; na postumencie dwie tablice z napisami: (od frontu) „15 X 1817—15 X 1917. Krzyż ten wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki na miejscu, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność Ojczyzny” i (z drugiej strony) „Na cześć braci poległych za Ojczyznę dnia 10 października 1794 roku”.

Maciejowice. W rynku Ratusz z kramami z pocz. XIX w., klasycystyczny, pieczołowicie odrestaurowany w 1982 r. Mieści się w nim Gminny Ośrodek Kultury, Biblioteka Publiczna, Urząd Pomnika „strzegą” dwie armaty z okresu walk wyzwoleniczych w 1944 r.

Ratusz w Maciejowicach, odrestaurowany w 1982 r. Mieści m.in. Gminny Ośrodek Kultury, Bibliotekę Publiczną i Towarzystwo Miłośników Maciejowic, a także skromną ekspozycję muzealną, poświęconą Tadeuszowi Kościuszce. Fot. Janusz Zmudziński

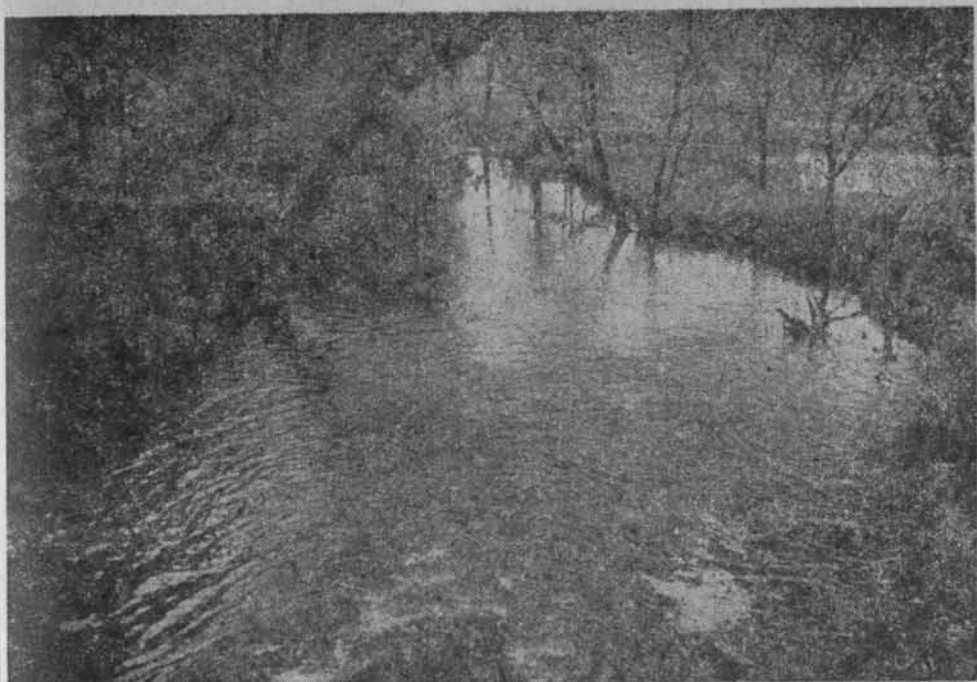


Obelisk na skwerze w rynku maciejowickim, poświęcony Naczelnikowi i jego żołnierzom, wzniesiony według projektu Mieczysława Weltera. Fot. Janusz Zmudziński

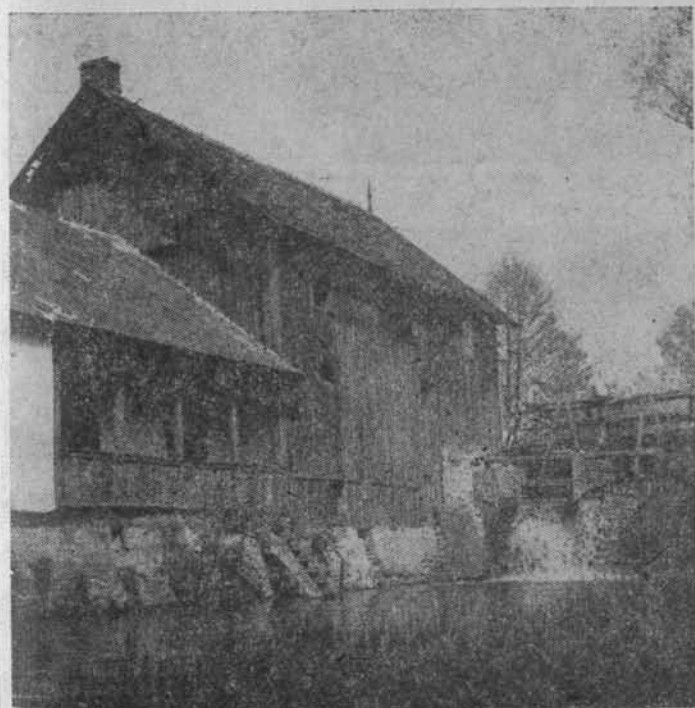




Przed pałacem w Podzamczu resztki lipy, pod którą lekarz obozowy opatrywał rannego Naczelnika. Na glazie obok tablica z napisem upamiętniającym to zdarzenie. Fot. Janusz Żmudzkiński i Krzysztof Bauer



Rzeka Okrzejka, płynąca m.in. przez Oronne, Podzamcze i Maciejowice. Fot. Janusz Żmudziński



Młyn nad Okrzejką w Podzamczu.
Fot. Janusz Żmudziński



Pień drzewa w Oronnem, gdzie przed bitwą odpoczywał Kościuszko. Fot. Janusz Żmudziński

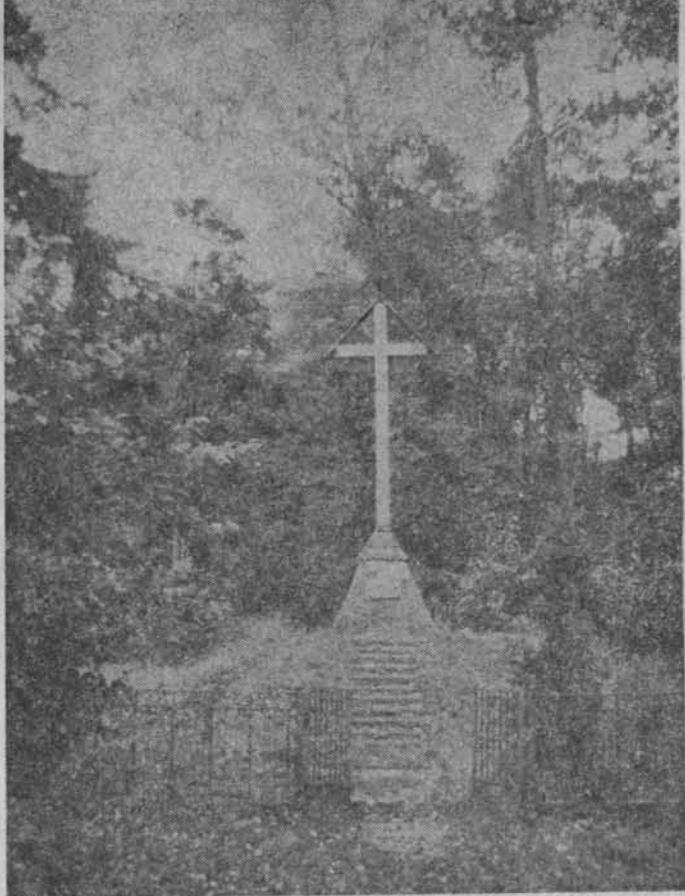
odrestaurowany w 1982 r. Mieści się w nim Gminny Ośrodek Kultury, Biblioteka Publiczna, Urząd Stanu Cywilnego oraz siedziba Towarzystwa Miłośników Maciejowic (założonego w 1969 r.). Staraniem Włodzimierza Witczuka, dyrektora GOK, a jednocześnie działacza PTTK, w 1983 r. w czterech pomieszczeniach na piętrze Ratusza udostępniono zwiedzającym skromną ekspozycję muzealną, głównie poświęconą Tadeuszowi Kościuszce (kopie obrazów, fotokopie dokumentów). Ekspozycję uzupełniają rzeźby okolicznych twórców ludowych.

W rynku na skwerze odsonięty został w październiku 1979 r. obelisk poświęcony Naczelnikowi i jego żołnierzom, zaprojektowany przez warszawskiego artystę Mieczysława Weltera.

Przy ulicy Tadeusza Kościuszki, prowadzącej z rynku w stronę Podzamcza i Sobolewa, budynek

szkoły podstawowej z 1963 r. („pomnik Tysiąclecia”), której w 1967 r., w 150 rocznicę śmierci Kościuszki, nadano jego imię, wmurowując odpowiednią tablicę u wejścia do budynku. W szkole mieści się Izba Pamięci Narodowej, głównie poświęcona okresowi II wojny światowej (mundury polskie, odznaczenia, dokumenty); w jej ekspozycji uwzględniono również maciejowickie tradycje kościuszkowskie. Przed szkołą monument odsłonięty z okazji 40-lecia ludowego Wojska Polskiego; na postumencie postać Tadeusza Kościuszki dłuta Stanisława Strzyżńskiego z Nałęczowa, z boków postumentu herb Polski, herb Maciejowic oraz tablica z napisem: „W hołdzie Naczelnikowi narodu polskiego Tadeuszowi Kościuszce uczniowie, harcerze, nauczyciele, rodzice uczniów w 189 rocznicę Insurekcji Kościuszkowskiej i 40-lecie LWP Maciejowice 10 X 1983 r.”

Kopiec Kościuszki w Krępie, usypany 8 kwietnia 1861 r., podczas wielkiej manifestacji narodowej. W 1917 r., w stulecie śmierci Naczelnika, postawiono na kopcu krzyż. Fot. Krzysztof Bauer



Tablica na postumencie pod krzyżem z napisem: „15 X 1817 — 15 X 1917. Krzyż ten wystawiony w setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki na miejscu, gdzie wielki wódz przelał swą krew za wolność Ojczyzny”. Fot. Krzysztof Bauer





Szkola — pomnik Tysiąclecia, zbudowana w 1963 r. w Maciejowicach, której w 4 lata później, w 150 rocznicę śmierci Kościuszki, nadano jego imię. Przed szkołą pomnik Naczelnika dłuta Stanisława Strzyżyńskiego z Nałęczowa. Fot. Janusz Zmudziński

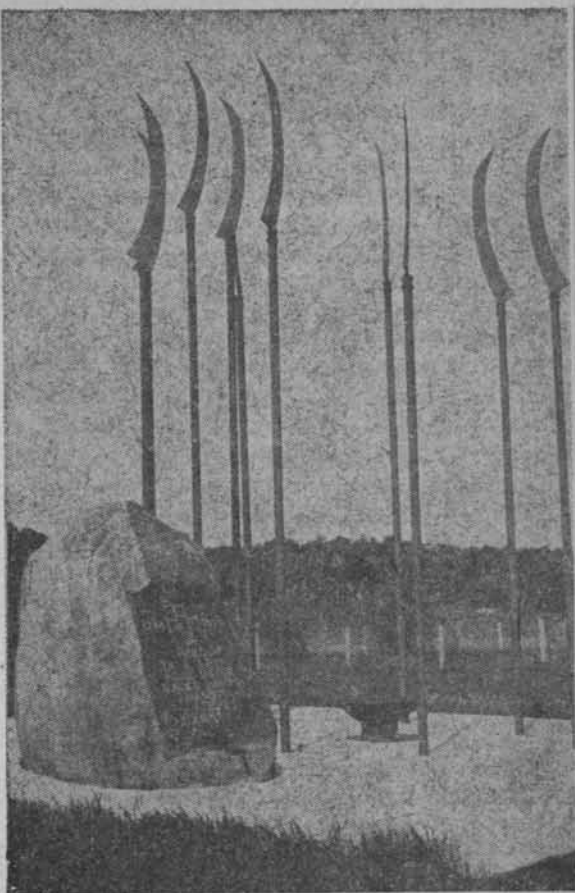


Tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę budynku szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Maciejowicach. Fot. Janusz Zmudziński

Pomnika „strzegą” dwie armaty z okresu walk wyzwoleńczych w 1944 r.

Na skraju Maciejowic, po lewej stronie szosy do Podzamcza, w miejscu, z którego Kościuszko obserwował podobno przebieg jednej z faz bitwy — kolejny pomnik zaprojektowany przez arch. Macieja Kysiaka z Warszawy. Jest to głaz z różowego granitu z wyrytym na nim napisem: „1794—1974. W hołdzie Tadeuszowi Kościuszce Naczelnikowi narodu polskiego i jego żołnierzom. Towarzystwo Miłośników Maciejowic”. Przy głazie, w betonową płytę wetknięte 10 kos, jakich używali grenadierzy krakowscy, osadzonych na sztorc — pomiędzy nimi znicz. Ostrza kos wykonali w czynie społecznym budowniczowie elektrociepłowni w Kozienicach, a odlew znicza — pracownicy huty „Warszawa”. (Red.)

Symboliczny pomnik według projektu arch. Macieja Kysiaka z Warszawy, wzniesiony na skraju Maciejowic. Fot. Janusz Zmudziński



KRZYSZTOF BAUER

Powstanie Kościuszkowskie w ocenie profesora Stanisława Herbsta*

Powstaniem Kościuszkowskim interesował się Stanisław Herbst ok. 50 lat. Rezultatem tak długiego kontaktu z zagadnieniem są sądy wyważone i ugruntowane. Warto wiedzieć bowiem, że początkowe, młodzieńcze prace Profesora cechował nadmierny krytycyzm wobec powstania i Kościusz-

ki, wynikający z przykładania późniejszej, napoleońskiej miary do wydarzeń, nie mających wiele wspólnego z uwarunkowaniami Francji końca XVIII w. Na ostrość ocen młodego Herbst wywarł też wpływ Adam Skałkowski, jednostronnie i namiętnie krytykujący insurekcję i jej wodza. Dopiero seminarium prowadzone przez Wacława Tokarza, na którym Herbst zetknął się z autentyczną historią wojskowości, ukierunkowało właściwie dalsze jego prace badawcze. Ich wynikiem

*) Stanisław Herbst, *Z dziejów wojskowych powstania kościuszkowskiego 1794 roku*. Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 469

stała się ewolucja pierwotnych poglądów i odejście od niemal wszystkich negatywnych ocen powstania, wyrażanych wcześniej.

Insurekcja 1794 r. ma to do siebie, że przy powierzchownym i nie dość obiektywnym jej potraktowaniu łatwo dochodzi się do wniosków potępiających w czambuł całe to przedsięwzięcie razem z jego organizatorami. W miarę poszerzania wiadomości o powstaniu łagodnieją sądy negatywne, a na plan pierwszy wysuwa się podziw dla ludzi, którzy zdobyli się na walkę w tak trudnych okolicznościach i prowadzili ją, chwilami z dużym powodzeniem, aż tyle miesięcy.

W omawianej książce nie ma pierwszych, niedojrzałych nawet w opinii samego Profesora, jego prac. Redagujący książkę jego uczniowie wyjaśniają tę okoliczność potrzebą selekcji. Przytoczone racje wydają się uzasadnione, ale mimo wszystko chyba nie bez pożytku byłoby zaprezentowanie ewolucji poglądów uczonego, gdyż w tym przypadku mamy do czynienia z wyjątkowo rzetelnym historykiem, który jeśli nawet mylił się to miał odwagę przyjąć inny punkt widzenia po odkryciu własnego błędu.

Nie ziszczonym zamiarem Profesora było napisanie syntezy Powstania Kościuszkowskiego, śmierć nie pozwoliła na jego realizację. Pozostały notatki Profesora, publikowane już niektóre części syntezy i naszkicowany projekt jej zawartości. Na podstawie zachowanego projektu scalono spuściznę i powstała książka obracająca się wokół kluczowych zagadnień Powstania Kościuszkowskiego, choć prawie wyłącznie wojskowych, w niewielkim stopniu społeczno-politycznych. Ale też i Profesor był przede wszystkim historykiem wojskowości.

Herbst przedstawiając uwarunkowania przygotowywanego powstania położył nacisk na niesprzyjającą nam sytuację międzynarodową, której główne elementy to wstrzeźliwość Anglii wobec Rosji, nikłe możliwości uzyskania pomocy z Francji, dążenie Austrii i Prus do rekompensaty kosztem Polski wydatków na wojnę z Francją oraz nagły wzrost zaborczości Rosji, a raczej jej nasilenie, po uzyskaniu wpływu na Katarzynę II przez koterię Platona Zubowa. Z przyczyn bardziej ogólnych Herbst wskazał na zaniepokojenie dworów ościennych próbami uzdrowienia Rzeczypospolitej. Wkracza tą ostatnią kwestią w ciągnący się od 190 lat spór o winę własną Polaków bądź cudzą w upadku ich państwa. Nie szczędzi rodakom gorzkiej prawdy, że unicestwienie ojczyzny

dokonało się wprawdzie obcą przemocą, ale było ono możliwe na skutek ciężkich błędów popełnianych przez polskie klasy posiadające od wielu pokoleń. Konsekwencją błędów stała się słabość gospodarcza Polski, uniemożliwiająca odparcie zagrożenia w godzinie ostatniej próby.

Są to stwierdzenia, z którymi nie sposób się nie zgodzić. Lecz na tym Herbst nie poprzestaje, ukazuje bowiem klasowy egoizm szlachty rozdrażnionej *Uniwersatem Polanieckim*, nie rozumiejącej, że nie czas był na targi o dni pańszczyzny, gdy państwo zostało zagrożone w swym istnieniu. Poruszył też Profesor sprawę fundamentalną, mianowicie rozmiary wysiłku narodu w obliczu nadszarpniętej zagłady państwa, dochodząc do wniosków pesymistycznych. Zdaniem Herbsty wysiłek ten był niedostateczny już na etapie przygotowań do powstania, później natomiast, w toku walki, doszło do jej częściowego sabotażu przez szlachtę. Obawa przed ograniczeniem postanowieniami *Uniwersatu Polanieckiego* feudalnej zależności chłopów od pana przeważała. Nie dostrzeżono, że była to jedyna droga do ożywienia gospodarczego państwa w przyszłości oraz do pozyskania bitnego żołnierza już, w chwili aktualnej potrzeby. Widziano tylko ubytek rąk do pracy na folwarku i niebezpieczeństwo „wzbiacia się w hardość” chłopów.

Herbst uwypukla determinowaną etapem rozwoju polskich stosunków społeczno-gospodarczych nierozwiązywalność dylematu, przed którym stanął Kościuszko: iść z chłopstwem przeciw szlachcie i zaborcom, czy walczyć tylko z nieprzyjacielem zewnętrznym w oparciu o szlachtę, po staremu trzymającą w ryzach chłopów. Przeciw pierwszej możliwości przemawiała ciemnota chłopów, gotowych miejscami do lokalnych buntów przeciw panom lub zarządcom, ale nie rozumiejących w swej masie spraw państwa, w obronie których trzeba by było iść dobrowólnie na wojenną poniewierkę. Kościuszko zresztą daleki był od zamiaru wywołania wojny domowej, podobnie jak przytłaczająca większość kierownictwa powstania oraz zaangażowanych w nie ludzi na wszystkich szczeblach zarządzania i dowodzenia. Tylko niektórzy spośród jakobinów byli bliscy tego zamiaru, nie posiadali jednak większego znaczenia i żadnych możliwości istotnego działania. Nie zrobić jednak nic dla chłopstwa nie było można, tak ze względu na potrzeby wojny jak i na osobiste, postępowe przekonania przywódców insurekcji: Kościuszki, Koliątaja i Potockiego. Wobec oporu

szlachty narzucała się wyjście pośrednie: częściowe ulżenie doli wsi, by przybliżyć jej cele wojny i zachęcić chłopów do powstania.

Jak każde rozwiązanie łąpomisowe *Uniwersal Polaniecki* miał swoje niedostatki, które wzięły w końcu górę nad pozytywami. Stało się tak na skutek niedostatecznego upolitycznienia szlachty która, poza wąską elitą umysłową, nie była zdolna do bardziej dalekowzrocznego myślenia. Herbst ocenia *Uniwersal* jako wyraz postępowej myśli politycznej, podkreślając zarazem jego nierealność w polskich warunkach i ujemne następstwa dla powstania. Do ogłoszenia Uniwersału musiato dojść, gdyż powstanie nie rozwijało się i Kościuszko tym samym, niezależnie od własnych przekonań, był popychany presją okoliczności w kierunku rozwiązań, mogących tchnąć w ludzi więcej energii i poszerzyć bazę społeczną podjętej walki. Sposób okazał się nieskuteczny. Ta sama szlachta bowiem, która wywierała na Kościuszkę nacisk w kierunku przyspieszenia powstania i zapewniała o swej do niego gotowości, jak się okazało utraciwszy kilka dni pańszczyzny wołała raczej ostateczny rozbiór kraju niż ukrócenie władzy nad chłopem. Szlachta powstanie wywołała i prowadziła, nie przezwyciężyła jednak inercji i przywiązania do tradycyjnego sposobu myślenia swego stanu, odmawiając w konsekwencji Kościuszcze niezbędnego szerokiego poparcia. Pozbawio to insurekcję siły i rozmachu.

Herbst nie gloryfikuje sukcesów militarnych powstania. Raczej oddaje im sprawiedliwość. Starcia pod Racławicami nie przedstawia jako czegoś wielkiego, bardziej podkreślając nowatorskie elementy dowodzenia Kościuszki aniżeli świetność bitwy. Nie kryje, że taktyczne zwycięstwo nad Tormasowem okupione zostało ledwie w połowie mniejszymi od nieprzyjacielskich stratami w rannych i poległych, a dezercja z pola walki części kawalerii narodowej oraz po walce kosynierów uczyniły dywizję Kościuszki niezdolną do dalszych działań. Zamiast upragnionego marszu na Warszawę Naczelnik musiał zawrócić pod Kraków i przejść do obrony. Sukces taktyczny przerodził się w niepowodzenie operacyjne. Niewątpliwe było znaczenie polityczne bitwy, która odbiła się szerokim i wyolbrzymionym echem po Rzeczypospolitej, zagrzewając umysły do powstania. Polsce na wiosnę 1794 r. potrzebne było zwycięstwo nad nieprzyjacielem, i oto Kościuszko je dał. Było to równoznaczne z wpływem nastrojów nadziei, ułatwiającym ludziom

przechodzenie od spiskowania do czynu zbrojnego.

Pod względem wojskowym Herbst najwyżej ocenił obronę Warszawy, jako rezultat zespolenia wysiłków wojska i złożonej z cywilów milicji, będący spełnieniem nowej idei wojny, mianowicie wojny rewolucyjnej. Było to możliwe tylko w warunkach zachowania odpowiedniego klimatu politycznego w stolicy, nad którym czuwał Kościuszko, łagodząc tarcia i temperując wysiłki zarówno zagorzałych jakobinów jak i konserwatystów. Nie wiadomo, jak długo przyjęta przez Naczelnika polityka lawirowania między przeciwstawnymi ugrupowaniami mogła dawać rezultaty w postaci zwiększonego wysiłku wojennego. Pewne jest, że podczas oblężenia Warszawy polityka ta zdała egzamin, a i po odparciu oblężenia nie zaistniały warunki do jej odmiany. Dowodzi tego próba nadania przez jakobinów oblicza bardziej francuskiego powstaniu, która postawiła je wobec groźby generalnego załamania się uczestnictwa w nim szlachty. Kościuszko pohamował jakobinów utłaskawiając Skarszewskiego. Ściągnął tym na siebie ich mało znaczące gniewy, lecz zachował przy powstaniu jego podstawowy żywioł — szlachtę.

Sukces odparcia nieprzyjaciół spod Warszawy widział Herbst w powiązanych ogniwo, rozbudowanych w głąb fortyfikacjach, nasyceniu ich artylerią i zachowaniu odwodów złożonych głównie z milicji. W rezultacie starannie przygotowywane natarcia pruskie załamywały się w krzyżowym ogniu artylerii, rzadko i na krótko zyskując poważniejsze powodzenie w głąb. Dzięki fortyfikacjom Naczelnik mógł stosować wyczerpującą nieprzyjaciela metodę kontrataku, polegającą na dopuszczaniu piechoty na 200 h od linii zasadniczego oporu i rozbijaniu jej salwami kartaczy oraz uderzeniami odwodów. Przy mniej pewnym systemie umocnień, gorszym ich powiązaniu ogniowym i bez kilkunastu tysięcy milicji wspierającej wojsko na bardziej zagrożonych odcinkach — taka metoda obrony nie byłaby możliwa.

Zdaniem Herbst wojskowy i polityczny sukces obrony Warszawy jest najwspanialszym dowodem kunsztu dowódczego Kościuszki, jego wysokich kwalifikacji, zarówno jako polityka jak i generała. Potrafił bowiem zachęcić do wysiłku zrewoltowaną i rozdartą jeszcze w przeddzień oblężenia wewnętrznymi sprzecznościami stolicę oraz wspólny z gen. mjr K. Sierakowskim stworzyć nie spotykany w Europie system fortyfikacji, który okazał się nie do zdobycia.

Herbst widział działania wojenne jako ruch zawsze mający przyczynę i cel, uwarunkowany właściwościami terenu, na którym się odbywał. Jego opisy działań są klarowne, a ich zrozumiałość znacznie podnosi wnikliwa analiza ukształtowania terenu wojny i pola walki, której poświęcał tak wiele uwagi, jak żaden z historyków wojskowości. Szedł w tym czasami nawet tak daleko, że zajmował się geologiczną strukturą terenu, mającą wpływ na wypiętrzenia, działy wodne itd., wychodząc z założenia, że i te informacje są przydatne, gdy chodzi o budowę umocnień.

Zbiór studiów Herbsty, wydany w dziesiątą rocznicę śmierci Profesora, stanowi znaczące dzieło w literaturze Powstania Kościuszkowskiego. Nie ma on, niestety, wartości syntezy powstania, powstał bowiem z różnych tekstów, ale mimo to treść jego jest niebagatelna. Zawiera sądy oparte na kilkudziesięcioletniej pracy nad zagadnieniem, wykorzystujące dotychczasowy dorobek historyków, poszerzony o informacje zawarte w archiwaliach bezpowrotnie zniszczonych.

U Herbsty nie spotkamy banalnych podziałów na ludzi dobrych i złych, idee postępowe lub wsteczne czy przedsięwzięcia trafne lub całkowicie chybione. Profesor bowiem był przeświadczony

o względności tych pojęć i niewłaściwości metodologicznej stosowania w historii sztywnych podziałów. Dlatego Tadeusz Kościuszko, bezsprzecznie przez niego najwyżej oceniona postać powstania, to jednak generał, który przy wszystkich przymiotach nigdy nie umiał posługiwać się kawalerią, zaś stronnicy Rosji to nie tylko jurgieltnicy, ale i ludzie ideowi, członkowie obozu reform znowu to nie tylko światli mężowie, ale i karierowicze, a program jakobinów to nie tylko nowoczesność myśli, ale i ich nierealność na gruncie polskim. Podobnie odparcie oblężenia Warszawy to nie tylko sukces oręża polskiego, ale i rezultat braku współdziałania między wojskami pruskimi i rosyjskimi.

Sprowadzenie wyobrażeń o Insurekcji 1794 r. w obręb zdrowego rozsądku, poprzedzone krytyczną analizą erudyty — oto podstawowe atuty książki. W rezultacie nie odnosimy wrażenia, że powstanie było dziełem garstki nierozważnych, choć może szlachetnych w swych intencjach zapaleńców, ani też zrywem całego narodu. Wiemy natomiast, że było dziełem rozpacz, walką rozpoczętą przez śmiałych ludzi w ciężkich warunkach, których przewyciężenie zależało od solidarnego wystąpienia całego narodu, czego w ostateczności zabrakło.